

Marek Gałęzowski

Nie powtórzyłem kłamstw propagandy komunistycznej

Palestra 50/9-10(573-574), 315-317

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

stawienia nowej karty) dla przywłaszczenia karty bankomatowej znajdują jedną możliwą kwalifikację prawną – art. 119 § 1 k.w.

Dotychczasowe rozważania są rozważaniami *de lege lata*. *De lege ferenda*: ja także uważam, że karta bankomatowa jest dokumentem stwierdzającym prawa majątkowe konkretnej osoby. W konsekwencji należałoby postulować wykreślenie karty bankomatowej ze znamion określających możliwe przedmioty czynności wykonawczej przestępstwa określonego w art. 278 § 5 k.k. Wówczas wszystko wróciłoby „do normy”, tzn. do postrzegania karty bankomatowej jako dokumentu stwierdzającego prawa majątkowe innej osoby. Wówczas, tak kradzież, jak i przywłaszczenie karty bankomatowej wyczerpywałoby znamiona występku określonego w art. 275 § 1 k.k. Ale taka sytuacja prawno-karna to dopiero pieśń przyszłości, w której, da Bóg, znikną z Kodeksu karnego regulacje pozbawione sensu. Za takie bowiem należy uznać umieszczenie karty uprawniającej do podjęcia pieniędzy z bankomatu w § 5 art. 278 k.k.

Na marginesie dodam, że Grono Młodych Autorów wydaje się nie doceniać znaczenia, w razie kradzieży lub przywłaszczenia karty, wejścia w posiadanie także kodu PIN zabezpieczającego tę kartę. Kradzież takiego pakietu (karta bankomatowa + PIN) zawsze będzie skutkowałą zakwalifikowaniem czynu jako kradzieży mienia o wartości do górnej granicy limitu środków pieniężnych, jakie można podjąć z bankomatu lub jakimi można dokonać zapłaty.

Wymianę zdań pomiędzy mną a Gronem Młodych Autorów uważam za zaczątek rzeczowej dyskusji na temat pozycji elektronicznych instrumentów płatniczych w polskim prawie karnym. Jej celem jest stworzenie właściwego modelu odpowiedzialności karnej za czyny, których przedmiotami są elektroniczne instrumenty płatnicze. Takiej wymiany myśli brakowało w dacie prac nad nowym Kodeksem karnym, czego następstwem jest nieudana regulacja art. 278 § 5 k.k.

Jacek Kędziński

Nie powtórzyłem kłamstw propagandy komunistycznej

W liście do redakcji „Palestry”, zamieszczonym w numerze 7–8 br., ukazał się list Pana Mecenasa Andrzeja Marcinkowskiego, którego autor zarzucił mi, że w artykule *Od Zułowa do Belwederu. Droga Józefa Piłsudskiego ku niepodległej Polsce*, pisząc o bp. Stanisławie Adamskim, iż zwykle był lojalny wobec wszystkich poprzednich i późniejszych zaborców, powtórzyłem kłamstwa propagandy komunistycznej.

Użycie w stosunku do bp. Stanisława Adamskiego określenia „lojalny” było jedynie stwierdzeniem faktu posłuszeństwa w stosunku do władz zaborczych, i nie wiązało się z kwestią oceny tego postępowania. Słowo „lojalny” nie miało w tym wypadku charakteru wartościującego, jak to odebrał Pan Mecenas Marcinkowski, ponieważ lojalność sama w sobie jest pojęciem neutralnym. Bycie lojalnym oznacza

posłuszeństwo obowiązującemu prawu i władzom i nie jest równoznaczne z działaniem na czyjąś szkodę. Opisując audiencję w Belwederze, podczas której ks. Adamski (nie był jeszcze wówczas, jak słusznie zauważył P. A. Marcinkowski, biskupem) zarzucił zdradę Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu, chciałem zwrócić uwagę na fakt, że osoba, która nie występując z podobnymi gestami w stosunku do władzy obcej – niemieckiej bądź komunistycznej – bezpodstawnie, w czasie publicznego wystąpienia, obraziła głowę niepodległego Państwa Polskiego.

Przedstawiona w moim artykule opinia na temat bp. Adamskiego znajduje potwierdzenie w przytoczonej przez Autora listu książce abp. Stanisława Szymeckiego i ks. inf. Romualda Raka *Biskup Adamski jakiego nie znamy*. Usunięcie bp. Adamskiego z diecezji katowickiej przez Niemców nie wynikało z nielojalności w stosunku do władz okupacyjnych. Jak piszą abp Stanisław Szymecki i ks. inf. Romuald Rak, 3 kwietnia 1940 r. bp Adamski zdecydował o zakazie śpiewu i modlitwy w języku polskim w kościołach podległej sobie diecezji, a wkrótce później polecał mieszkańcom Śląska podpisanie Volkslisty. Działania te można tłumaczyć niezwykle represyjną polityką niemiecką i trudnym położeniem Kościoła katolickiego na ziemiach polskich wcielonych do III Rzeszy. Niewątpliwie uchroniły one ludność polską i duchowieństwo od większych prześladowań ze strony okupanta, dlatego też zrozumienie w tej sprawie wykazał rząd polski na uchodźstwie gen. Władysława Sikorskiego. Niemniej podjęte przez bp. Adamskiego decyzje nie były przecież przejawem oporu w stosunku do okupanta, lecz wynikały właśnie z lojalnego stosunku do władz niemieckich. Za sprzeciw – w wymiarze osobistym – można natomiast uznać odmowę podpisania przez bp. Adamskiego Volkslisty, w konsekwencji czego niemieckie władze okupacyjne usunęły Biskupa z diecezji katowickiej 28 lutego 1941 r. Podobnie Niemcy postąpili ze wszystkimi polskimi biskupami z ziem leżących na terenach wcielonych do III Rzeszy (z wyjątkiem bp. Walentego Dymka, którego przetrzymywano w areszcie domowym w Poznaniu).

W wypadku stosunków z władzą komunistyczną, jak podają abp Stanisław Szymecki i ks. inf. Romuald Rak, układały się one do 1949 r. w zasadzie bezkonfliktowo. Autorzy nie wspominają o jakimkolwiek geście protestacyjnym bp. Adamskiego w stosunku do władz komunistycznych, chociażby z powodu sfalszowanych wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Wręcz przeciwnie, podkreślają, że stosunki te układały się poprawnie, zwłaszcza z wojewodą Aleksandrem Zawadzkiem. Między innymi w styczniu 1946 r. bp Adamski uczestniczył w uroczystości z okazji wyzwolenia Katowic spod okupacji niemieckiej. „Po południu odbyła się w teatrze katowickim akademia. Biskupa usadowiono w jednej z łóż teatralnych, siedział tam razem z Bierutem, Zawadzkiem i szefem Urzędu Bezpieczeństwa Radkiewiczem (...) Biskupa poproszono, by przemówił, co też uczynił. Mówił krótko, wskazał tylko na cierpienia mieszkańców Katowic i całego ludu śląskiego w czasie okupacji, i dziękował Opatrzności Bożej, że położyła temu kres. Oby – jak się Biskup wyraził – już nigdy do podobnej wojny i podobnych prześladowań nie doszło. Zakończył życzeniami pokoju i rozwoju dla wyzwolonej Ojczyzny”. W kontekście protestu

Pana Mecenasa Marcinkowskiego o użyte przeze mnie określenie „lojalność”, zastanawiające jest, że bp Adamski, który za zdrajcę uznał publicznie Naczelnika Państwa i twórcę Wojska Polskiego, w odniesieniu do sowieckich agentów: Bieruta, Radkiewicza i Zawadzkiego, nie był już tak pryncypialny. Relacje z władzami komunistycznymi zmieniły się pod koniec lat 40., ale nie dlatego, że bp Adamski zaczął je nagle krytykować. Rozpoczęły one wówczas po prostu agresywną politykę w stosunku do Kościoła katolickiego w Polsce, której ofiarą padł również Biskup Katowic, usunięty – podobnie jak w czasie okupacji niemieckiej – ze swojej diecezji.

Przedstawiając w szkicu o marszałku Józefie Piłsudskim zdarzenie z Belwederu, chciałem przede wszystkim zwrócić uwagę czytelnika na zaciętrzewienie i nieodpowiedzialne ataki niektórych osób i środowisk skierowane przeciw Naczelnikowi Państwa w krytycznym momencie odradzającej się Polski, zagrożonej najazdem bolszewickim. Nie było moją intencją obrażanie pamięci bp. Stanisława Adamskiego, kwestionowanie jego zasług z okresu powstania wielkopolskiego czy Powstania Warszawskiego, nie powtórzyłem też – jak twierdzi autor listu – kłamstw propagandy komunistycznej. Przyszło mi na szczęście żyć w czasach, w których propaganda komunistyczna nie wpływa na poglądy i postawy.

Marek Gałęzowski

Uwagi dotyczące prawnych aspektów dalekowschodnich sportów i sztuk walki w Polsce (w związku z artykułem Janusza Czarnieckiego)

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem artykuł Janusza Czarnieckiego „Prawne aspekty dalekowschodnich sportów i sztuk walki w Polsce”, jaki ukazał się na łamach „Palestry” Nr 5–6/2005. Sam już zamysł twórczy Autora polegający na połączeniu tak egzotycznej materii z zagadnieniami ściśle jurydycznymi zasługuje na uznanie. Problematyka ta stanowi dla przytłaczającej większości prawników prawdziwą *terra incognita*. Warto zatem podjąć próbę przybliżenia tych zagadnień, zwłaszcza iż zdarzają się procesy sądowe, w których przewija się wątek azjatyckich sztuk walki.

Słusznie bowiem Janusz Czarniecki zauważył, iż wzrasta zainteresowanie i zapotrzebowanie społeczne na ten właśnie rodzaj aktywności fizycznej. Wydaje się, iż zauważalny wzrost zainteresowania tymi właśnie dyscyplinami stymulowany jest nie tylko modą, lecz także strachem przed przestępczością. A zatem pojawia się tutaj wyraźny akcent wiktyologiczny.

W analizowanym tekście można wyróżnić dwa główne nurty rozważań, a mianowicie analizę normatywną uregulowań sportów i sztuk walki opierającą się na Rozporządzeniu Rady Ministrów z 12 listopada 2002 r. w sprawie uprawniania dalekowschodnich sportów i sztuk walki oraz kick boxingu, a także rozważania o cha-